ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 15 (318) Włocławek, 20 kwiecień 1952 r. Cena 50 gr.

EWANGELIA

na niedzielę pierwszą po Wielkanocy czyli Przewodnią

(Św. Jan 20, 19—31)



Onego czasu- Wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte, tam gdzie z bojaźni przed żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrzawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego: którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane.

A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebicia gwoźdźmi i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją, i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzecze mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mnie ujrzał, Tomaszu. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Wielu też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są,abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym, i żebyście przez wiarę żywot mieli w imię Jego.

NIEDZIELA PRZEWODNIA

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, czyli Wielkanoc, obchodzi się w nabożeństwie kościelnym przez osiem dni czyli przez oktawę. Pierwsza niedziela po Wielkanocy jest właśnie ósmym dniem oktawy i nazywa się Niedzielą Białą albo Przewodnią. Nazwa ta pochodzi z pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to tydzień świąteczny poświęcony był nowoochrzczonym, którzy w Wielką Sobotę przez udzielenie im Chrztu świętego, stali się członkami Kościoła katolickiego.

Oni to właśnie, począwszy od Wielkiej Soboty, przez następnych osiem dni nosili na sobie białe szaty na znak niewinności, otrzymanej na Chrzcie świętym. W Poniedziałek Wielkanocny składali nowoochrzczeni w Rzymie hołd św. Piotrowi. Przez cały tydzień Kościół modlił się za nich. Dopiero w sobotę zdejmowali białe symboliczne szaty i ukazywali się w ubraniach zwykłych, w sercach jednak zachowali nieskazitelną białość — czystość.

Jako oktawę Chrztu św. i dzień powrotu do życia codziennego obchodzono uroczyście niedzielę, która przewodziła ich ze świętowania do codziennej pracy nad zachowaniem czystego i niepokalanego życia. Na tę pamiątkę pierwsza niedziela po Wielkanocy ma nazwę Białej lub Przewodniej.

Niedziela ta ma wielkie znaczenie dla nas katolików. Przypomina ona nam również dzień naszego chrztu, naszego narodzenia dla Chrystusa. Podobnie, jak pierwsi chrześcijanie, tak i my powinniśmy w życiu naszym unikać grzechu, który jest wielkim nieszczęściem dla naszej duszy nieśmiertelnej. Przez grzech, a zwlaszcza ciężki czyli śmiertelny, tracimy łaskę uświęcającą, ten największy skarb duszy naszej. Pokarmem na drodze naszego chrześcijańskiego życia — to nauka Kościoła katolickiego, oparta na miłości Boga i bliźnich naszych. Za powołanie nas do Kościoła katolickiego przez chrzest święty powinniśmy wysławiać Boga z radością, gdyż Bóg, nasz najlepszy Ojciec, wspiera nas swoją łaską na drodze do zdobycia szczęśliwości wiecznej.

Piękna jest również liturgia kościelna Niedzieli Przewodniej, jako ostatniego dnia oktawy Zmartwychwstania Chrystusa Pana. We Mszy świętej Kościół żegna uroczystości wielkanocne.

W Lekcji opisuje św. Jan Apostoł zasługi wiary, która obudza w nas nadzieję wiecznej szczęśliwości. Zachęca nas do głębokiej wiary w Chrystusa, który jest prawdziwym Bogiem i Człowiekiem oraz obiecanym Mesjaszem, który Krwią Swoją odkupił świat, wodą zaś Chrztu świętego oczyścił ludzi z grzechów.

Ewangelia dzisiejsza uczy nas, że Pan Jezus prawdziwie zmartwychwstał i dobitnie to udowodnił, ukazując się Apostolom zgromadzonym w Wieczerniku. Udowadniając przed Apostołami prawdziwość swojego Zmartwychwstania, wymagał wiary od nich, i nazwał błogosławionymi tych, którzy w przyszłości na opowiadanie Apostołów mieli uwierzyć w Niego. By ludzkość mogła korzystać z owoców Jego Męki i odkupienia, ustanowił Pan Jezus Sakrament Pokuty na odpuszczenie grzechów, uzależniając to odpuszczenie od wyroku Apostołów, biskupów i kapłanów. Wskazał również Chrystus Pan potrzebę wiary, która jest konieczną do zbawienia, a której uczy nas Kościół katolicki.

Rozważając liturgię i znaczenie Niedzieli Przewodniej, obudźmy w sercach naszych akty głębokiej wiary w naukę Chrystusową, prosząc o jej pomnożenie; miejmy nadzieję wiecznego zbawienia po śmierci przez odpuszczenie grzechów naszych w Sakramencie Pokuty; ukochajmy Chrystusa wielką i prawdziwą miłością, taką, jaką On nas umiłował, ofiarowując się za nas na krzyżu Ojcu Swemu Niebieskiemu. Trwajmy w tej miłości przez całe nasze ziemskie życie, kochając Jego i bliźnich naszych.

Marian Jamrozik

JUBILEUSZ 35-LECIA SAKRY BISKUPIEJ

W dniu 4 lutego br. obchodził rzadki jubileusz 35-lecia sakry biskupiej ks. arcybiskup Michał Godlewski. Urodzony w Warszawie w r. 1872 po studiach teologicznych i święceniach kapłańskich w r. 1900 poświęca się ks. biskup pracy naukowej. Po konsekracji biskupiej w r. 1917 zostaje biskupem-sufraganem diecezji łucko-żytomierskiej. W 1950 r. mianowany zostaje arcybiskupem tytularnym. Przebywa do dziś w Krakowie, gdzie od lat prowadzi katedrę historii Kościoła na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

BRACIA KLASZTORNI ZBUDOWALI OŁTARZ

JE. ks. biskup Majewski dokonał w niedzielę 24 lutego konsekracji ołtarza głównego w kościele OO. Kapucynów w Warszawie. Zbudowany za panowania Jana Sobieskiego kościół ten zniszczony został w 1944 r. podczas powstania. Główny ołtarz pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego stanowił dużą wartość zabytkową. Wiele prac związanych z rekonstrukcją tego ołtarza wykonali OO. Kapucyni we własnym zakresie. Tak np. uruchomiono przy klasztorze stolarnię, gdzie sami bracia montowali ołtarz.

Nie ma przypadkowych spotkań

Mieszkam na wsi, jakieś dwadzieścia kilometrów od Warszawy, ojciec ma dwie morgi gruntu, lecz ja mogę się uczyć w szkole średniej w Warszawie. Bo ojciec ma zarobek w fabryce pobliskiej, matka więc opędzi sama ze starszą moją siostrą gospodarstwo, a szkołę mam przecie za darmo, przejazd koleją bardzo tanio. Cieszę się z tego bardzo. Chcę zostać lekarzem, osiądę wtedy na wsi i będę leczył ludność wiejską, będę jej przyjacielem w chorobie.

Dojeżdżam do stolicy pociągiem. Z domu do pociągu idę trzy kilometry. Wstaję o piątej rano okrągły rok. Ale lubię wstawać, przekonałem się, że to zdrowo. Rację widocznie mają ci co mówią, że wczesnego wstawania nikt jeszcze nie żałował, tak jak porządnej nauki za młodu. Trochę tylko uciążliwe te jazdy codzienne do Warszawy. Zresztą wesoło w pociągu, bo pełno młodzieży jeździ, koledzy, koleżanki szkolne, albo znajomi chłopcy i dziewczęta do pracy. Nie każdemu bowiem może wiadomo, że ze wszystkich wsi, w jakimś promieniu pięćdziesięciu kilometrów na około dzisiejszej Warszawy, jeździ mnóstwo ludzi do stolicy do roboty lub na naukę. Humoru nie brak między nami, młodymi.

Raz wracając z Warszawy musiałem przejechać swoją stację i jechać dalej aż do Łowicza. Zostało ze mną trochę kolegów. Jak nie zaczniemy rozgadywać się o swoich znajomych dziewczynach! A jakich wyrazów nie używamy! Wreszcie chłopcy ci wysiedli na jakiejś stacji. Zostałem sam w przedziale i pewna dziewczynka. Gdzieś dalej w wagonie siedzieli starsi. Dziewczynkę tę, blondynę z tęgimi, długimi warkoczami, znałem z widzenia, bo też dojeżdża do Warszawy, ale widocznie rzadko tym co i ja pociągiem.

— Wie pan co? — odezwała się teraz do mnie.

— Jaki „pan"! — przerwałem jej — Jestem Jurek! Mówmy sobie „ty" — złapałem ją za rękę — przecież my się już znamy, tylko tyle, że z widzenia! Ja kiedyś słyszałem, że pani jest Janka! Więc Jurek i Janka; tak najlepiej!

— Widzę, że pan jest za nerwowy, to nie na mężczyznę. Chłopak powinien być mocny, a nerwus to lichota. Odrazu na „ty" ni z tego, ni z owego? Po co tak galopkiem? Panie! — i wysunęła mi dość stanowczo rękę z moich rąk.

Zgłupiałem, zapomniałem języka w gębie.

— Wiesz co, Jurku — mówiła Janka — Ty mi się wydajesz poważniejszym od tamtych chłopaków, choć „klepałeś" tak jak i oni — śmiała się.

— Jak to „klepałem"? — oburzyło mnie też, że mi tę rękę tak wysunęła ostro. — I coś to taka nietykalna? — zawołałem z gniewem. — Czy panią ugryzę?

— A czy myślisz — śmiała się dalej — że ja jestem twoją zabawką? Masz przestarzały stosunek do dziewczyny; wydaje ci się, że jeśliś jest chłopak, to ci wobec mnie wszystko wolno? Wobec mnie, nie! — rzekła stanowczo. — A „gryźć"? Czy sądzisz, że dziewczynę można skrzywdzić jedynie gryząc jej ciało zębami? Jak ty patrzysz na dziewczynę, jak na kupę mięsa? Ugryźć przecież jeszcze można honor, sumienie, duszę dziewczyny! Kobieta nie jest tylko kupą mięsa, żeby ją co najwyżej można było ugryźć i tym jedynie ją skrzywdzić, poniżyć.

Wstałem naprawdę zdenerwowany i poklepałem ją po ramieniu. — Janka, nie podskakuj tak. Inaczej, żaden chłopak się do ciebie nie odezwie. Bo co komu po takiej jak ty „filozofce"! Tak podegrałem wobec niej zucha, ale w rzeczywistości zrobiło mi się głupio. Zaimponowała mi dziewczyna, choć nie była specjalnie ładna. Spuściłem głowę i zupełnie straciłem na minie. Jak tu z taką gadać?" — pytałem sam siebie.

Choć wcale nie nadęta i widać, że lubi chłopaków. Zamiast śmietnika kultura języka. Co to jest? — myślałem sobie.

— Jak z panią gadać? — rzuciłem wreszcie w jej stronę zapytanie.

— Ano już gadamy— roześmiała się jakby nigdy nic, a ma szelma śliczny uśmiech i pokazują się jej wtedy miłe dołki na buzi.

— Ale, panie Jurku — ona mnie teraz chwyciła delikatnie za rękę — chciałabym z panem trochę pomówić poważnie. Może się już nigdy nie zobaczymy.

— Po co tak pogrzebowo? — zawołałem. — Przecież pani stale jeździ w tę i nazad jak ja.

— Ale nie będę jeździła.

— Czemu? — przyznam się, zrobiło mi się mimo woli smutno.

— Mam chorą matkę i czworo młodszego rodzeństwa. Matka już z choroby nie wyjdzie. Trzeba zająć się domem. Jestem najstarsza. Ale po co panu te wiadomości? Dość, że dziś jadę ostatni raz. Wyciągnęła świadectwo ze szkoły, o, widzi pan! — wyjęła. Zdębiałem. Zobaczyłem same bardzo dobre. „He, he, mądra dziewuszka — pomyślałem — i pracowita!"

— Więc, panie Jurku, pomówmy poważnie.

— No, niech już będzie to „poważnie"!

— Czy pan wierzy, że nie ma przypadkowych spotkań?

— To znaczy, niby co; że mamy się bliżej poznać?

— Ej, zaraz by tam- — wzruszyła ramionami. — Mam na myśli co innego. Uważam, że pan jest o wiele szlachetniejszy chłopiec, niż udaje. Czy pan nie sądzi, że powinien pan ulepszyć swój sposób wyrażania się? swój język? Na tym pana języku przynajmniej raz na rok spoczywa Pan Jezus w Komunii świętej; czy Mu tam miło, na języku, który wymawiał przedtem tyle brudnych wyrazów?

Po wtóre, ma pan matkę, na pewno ją pan czci, a dlaczego tak ohydnym wyrazem nazywa pan matki innych ludzi w klątwie, której wstydzę się powtórzyć? Albo po co używa pan słów wziętych ze słownika rozpusty do wyrażania normalnych czynności? Po co to? W dodatku pan jest mowny, wygadany chłopiec, bardzo towarzyski, przystojny, silny fizycznie, ma pan więc wzięcie u kolegów, ci więc chętnie pana w mowie naśladują. Czy pan by chciał, żeby chłopcy pięknie się wyrażali? Przecież to będą kiedyś ojcowie; jak więc oni będą się do swych dzieci wyrażali? do swych żon? Lecz co najgorsza, takie słowa rynsztokowe obrażają Boga. To grzechy. Po co pan zaśmieca swą duszę tymi wyrazami? Po co z ust pana, jak ze śmietnika, padają cuchnące wyrazy? Po co? Co panu z tego? A czy nie mógłby pan pokazać dobrej „klasy" słownika? I nie tylko samemu tak się nie wyrażać, ale drugim zwracać uwagę, gdy śmietnik ze swoich ust robią? Myślę, że znajdzie pan w sobie dość sił, by oderwać się od dotychczasowego sposobu wysławiania się i wznieść się na wyższy poziom używania języka? Czy nie chciałby pan zostać chłopcem najpiękniej używającym języka ze wszystkich chłopców.

Patrzyłem na dziewczynę i nie wierzyłem.

— Szkoda, że się pani nie będzie uczyła...

—Ej, ja się będę jeszcze uczyła, tylko podchowam rodzeństwo! Choćby za dziesięć lat, a nauki nie zaniedbam!

Spojrzałem na nią z podziwem. Pociąg terkotał. Ludzie na małych stacyjkach wsiadali i wysiadali. Milczeliśmy ciągle oboje. Nie mogłem oczu oderwać od dziewczyny.

— Panno Janko — trzeba się było przecież odezwać. — Czemu się pani tak mną zainteresowała?

— Tak sobie...

— Niech się pani przyzna.

— Powiedzieć panu?

— Tak.

— Koniecznie?

— No, koniecznie.

— Gdy tak pan wygadywał z tamtymi chłopcami, postanowiłam podsunąć panu inny, kulturalniejszy, zdrowszy sposób wyrażania się. I żeby mi się to udało, pomodliłam się w duchu za pana.

Ale, Boże, zapomniałabym, że już trzeba wysiadać! — krzyknęło naraz dziewczę i zerwała się. — Do widzenia! — uścisnęła mi rękę i wyskoczyła z przedziału, bo stawaliśmy już na jakiejś stacji. Wyjrzałem za mą towarzyszką oknem, lecz pociąg ruszył i zniknęła mi wnet z oczu jej jasna główka.

ZGON KS. BOKA REKOLEKCJONISTY

Dnia 4 lutego br. zmarł w wieku lat 66 w Katowicach ks. Józef Bok TJ., znany długoletni rekolekcjonista.

500 LAT DRUKOWANEJ BIBLII

W bieżącym roku przypada 500 rocznica ukazania się w druku, po raz pierwszy w dziejach świata, Biblii drukowanej przez Jana Gutenberga. Nakład tej pięknie ilustrowanej i bogato przyozdobionej księgi wynosił tylko 160 egzemplarzy. W chwili obecnej pozostało jeszcze na świecie 45 egzemplarzy. Jedenaście z nich znajduje się w Stanach Zjednoczonych. Jest to pierwsza na kuli ziemskiej księga drukowana ruchomymi czcionkami.

Kto każdego znajomego nazywa przyjacielem, ten pewnie nie ma żadnego.

Sirius. Gedanken

HANUSIA

PODANIE TATRZAŃSKIE

Przyjście na świat Hanusi powitali Kurosowie z radością, a już stary Byrcorz, ojciec Kuroski, cieszył się najbardziej.

— Bo też to nagodziył mie Poniezus pieknom wnuckom! — mawiał z uśmiechem, gdy go ktoś o tę małą dziopkę zapytał. — Niek Mu bedzie kwała za to! Bele jeno trosickem podrosła, haj! a bedzie semnom sendy chodziyła: i po boru i po halak, kielo sama zekce! weselej mi bedzie! — dodawał zcicha, pykając fajkę i spozierając z lubością ku wysokiej grani, otulonej z dołu czarną chuściawą lasu...

Co prawda, siódmy krzyżyk minął mu pięć roków temu i czas przygiął jego szerokie barki ku ziemi, lecz nogi miał jeszcze zdrowe i oczy dobre, więc jako leśny strzegł wciąż po dawnemu rozległych puszcz tatrzańskich od rabusiów i tropił kłusowników, niszczących zwierzynę górską.

Nieraz podczas dalekich obchodów swego rejonu natknął się i na niedźwiedzia, ale też i omijał go teraz częściej, niż drzewiej, wkie beł smaglejszy i siłę miał większą! nie jedna skóra z tego zwierza, dziś przyniszczona i wytarta, zdobiła ławę w świetlicy Kurosów, a i nie jeden grajcar zwysił się za sprzedane niedźwiedzie sadło, które ponoć ma moc cudowną leczniczą na ludzkie chorości...

To też ilekroć wrócił Byrcorz ze służby, zawdy zajrzał do kołyski, zawdy zagadał cosi do wnuczki, a gdy ta już była nieco starsza — pomimo zmęczenia — brał ją na kolana i śpiewał jej raz taką, raz owaką piosenkę: to o Janosiku, sławetnym zbójniku, to znów o Krywaniu, co mgłami zasnuty! a kiedy indziej — sięgał ze schowka stare sabałowe gęśle i grał jej jakąś skoczną melodię na góralską nutę...

A Hanusia? Coraz to szerzej otwierała swoje niebieskie oczęta, coraz ciekawiej patrzyła na dziadka i słuchała jego piosenek. W jej dziecięcej wyobraźni budziły się zwolna jakieś mgliste, nieuchwytne obrazy i z całego zachowania się dziecka widać było, że przepada za tymi opowiadaniami i śpiewankami: niechno tylko zjawił się dziadek w izbie, cichł odrazu nawet największy płacz i łzy znikały z oczu, a drobne dłonie mimo woli wyciągały się w stronę drżących i spracowanych rąk, które często niespodzianie przynosiły krapke słodkich malin lebo ponsowych brusznic...

Bo też i wychowywał ją prawie sam Byrcorz: matka Hanusi stale słabowała; zresztą, w ciągłej harówce wedle obejścia nie miała nawet czasu na cackanie się z dzieckiem! A ojciec? Od świtu do nocy zajęty jako drwal w pańskim lesie, dobrze, że mógł przyjść na noc do chałupy, przespać się, aby ze świtem znów stanąć do pracy. Najwyżej w niedzielę (i to nie zawsze) przygarnął małą do siebie, coś tam do niej zagadał i tyle...

To też nic dziwnego, że dziadek dla Hanusi był wszystkim: zastąpił jej matkę, kiej ta po dłuższej chorości odeszła w zaświaty, a w części i ojca, który niezadługo potem ożenił się z Kaśką od Jamrozów i wprowadził ją pod dach swego domu.

Oj, zaczęło się odtąd nowe życie dla dziewczęcia, zaczęło! ale nie te wesołe, beztroskie, takie choćby, jak dawniej, przy rodzonej matce! Oj nie takie, nie!...

Wprawdzie zrazu macocha była dla niej niby to dobra i słodka: uśmiechała się dość łaskawie, pocałowała ją nawet raz i drugi, lecz wkrótce — oh! jakże zmieniła się, jaka zrobiła się szorstka i surowa! Znienawidziła wprost przybraną córkę, chociaż ta miała dopiero siódmy rok życia i była ogromnie potulna i grzeczna! A i urodna była tak, że gdy jej przyjrzał się ktoś uważnie, nie mógł wyjść z podziwu, żeby na wsi, w górach, takie dziewczę wyrosło!?!...

To też, aby Hanusi ktoś nie urzekł — nieboszczka — matka jeszcze za swego życia zawiesiła jej czerwone koraliki na szyi, jednak macocha zdarła je dziecku teraz: może z zazdrości, a może też i w uniesieniu, wytrząsając rękoma nad główiną małej?!... Bóg ją tam zresztą wie, jak to właściwie było!?!...

Dość, że korale gdzieś się podziały, a i dziopka pobladła, posmutniała jakoś. Siedziała teraz stale osowiała i markotna w kącie izby i czekała jeno na powrót dziadka z lasu.

— Ej, wiycie, dziodku? — uskarżała się często, gdy ten zjawił się w chałupie i macochy nie było.

— Jus ja mom dosić tej dobrości! oj, dość! Dajcie mie, ka fcecie — do ludzi, coby jeno hawok nie siedzieć i nie płakać po kątak!... To mówiąc, ułapiała go za szyję i pocena bośkac po rękak...

Stary Byrcorz brał wtedy Hanusię na kolana, głowę jej do swojej pomarszczonej twarzy przyciskał i, gładząc

FELIKS NOWOWIEJSKI

W 75 rocznicę urodzin

W bieżącym roku (7 lutego) minęła 75-letnia rocznica urodzin znakomitego polskiego kompozytora, Feliksa Nowowiejskiego. Urodził się on na Warmii, w Barczewie, miasteczku położonym pod Olsztynem. Barczewo, zwane dawniej Wartembork, obecną swą nazwę zawdzięcza zasłużonemu pisarzowi warmińskiemu i obrońcy polskości tej ziemi, księdzu Barczewskiemu na pamiątkę którego otrzymało tą nazwę po wyzwoleniu Polski.

W miasteczku tym, założonym obok jeziora Wardąg ujrzał światło dzienne F. Nowowiejski, dnia 7 lutego 1877 r. W miasteczku tym zobaczyć możemy piękne zabytki. Duży, gotycki kościół parafialny, wybudowany w XIV w. na wzór katedry św. Jakuba w Olsztynie, został działaniami wojennymi mocno uszkodzony. W kościele poklasztornym Franciszkanów znajduje się renesansowy nagrobek kardynała Andrzeja Batorego, jeden z najpiękniejszych tego rodzaju zabytków na terenie województwa olsztyńskiego. W miasteczku tym był dawniej warowny zamek. W roku 1354 miasto i zamek zburzyli Litwini, a nowe miasto zostało założone na miejscu obecnym.

Piękno Barczewa i urok ziemi warmińskiej znalazły swoje miejsce, swój oddźwięk w twórczości naszego kompozytora, który z ziemi warmińskiej czerpał wiele motywów do swych kompozycji, zwłaszcza z zakresu bogatej i bardzo oryginalnej muzyki ludowej. On to dał poznać szerszemu społeczeństwu polskiemu swoiste piękno i wdzięk muzyki i pieśni warmińskiej, zwracając szczególną uwagę na pieśni i tańce ludowe tej prastarej ziemicy polskiej.

Równocześnie uchronił od zapomnienia i zaginięcia śliczne melodie, ich czysty miejscowy charakter, uratował dla polskości tych ziem dawne ludowe piosenki, śpiewane w czasie pracy, obrzędów, świąt, przy zabawie i zajęciach a tak dobitnie charakteryzujące polski charakter tej krainy. To nie jest zasadnicza twórczość i działalność kompozytora, gdyż obejmowały one wiele dzieł i prac operowych i chóralnych wielkiej sztuki. Podkreślamy jednak tamte prace, bo widać tu wpływ środowiska Nowowiejskiego, środowiska, w którym się urodził i które ukochał.

Nowowiejski kształcił się z początku w konserwatorium w Berlinie, a następnie w Ratysbonie i Pradze. Zyskał wielkie uznanie jako doskonały dyrygent, działając najpierw w Towarzystwie Muzycznym w Krakowie, a następnie w Poznaniu.

Jego przepiękne dzieła oratoryjne, chóralne i symfoniczne przyniosły mu zasłużone uznanie nietylko w kraju, lecz i również zagranicą. Szczególny rozgłos uzyskało jego potężne dzieło „Quo Vadis" — oratorium dramatyczne, w którym zaznaczył się pewien wpływ muzyki Wagnera.

Piękna opera pt. „Legenda Bałtyku" odniosła również na scenach wielki sukces, stając się bardzo popularną wśród społeczeństwa polskiego. Oryginalne i nowe motywy wnosi do polskiej muzyki „Symfonia ku czci pracy".

Z innych prac kompozytora wymienić należy: kantatę „Ojczyzna", uwerturę „Polskie swaty", „Fantazję i rapsodię słowiańską", cykl pieśni „Muzyka mojej duszy", poemat „Róże dla Safo", balety „Malowanki ludowe" i „Leluja" oraz cały szereg innych uwertur i poematów symfonicznych. Szczególny rozgłos i uznanie zdobyła Nowowiejskiemu piękna i podniosła melodia „Roty" — on jej bowiem był twórcą, ułożywszy ją do słów Marii Konopnickiej. Ta potężna melodia krzepiła na duchu i podnosiła miliony Polaków w czasach niewoli i stała się obok hymnu narodowego najwięcej popularną pieśnią narodową.

Feliks Nowowiejski doczekał chwili, kiedy Polska po ciężkiej wojnie i okupacji znowu do wolnego życia wróciła. Danem mu też było doczekać tych dni, kiedy nad Ziemią Warmińską, nad ukochaną jego Warmią, krainą jego dzieciństwa rozciągnął swe skrzydła Orzeł Biały...

Zmarł w roku 1946. Pamięć jego czcimy dziś w Polsce, cenimy jego piękne dzieła i prace, które stawiają go w rzędzie najlepszych polskich kompozytorów i pieśniarzy.

Dr Tadeusz Prus Wiśniowski

długie, jasne włoski dziecka, pytał z uśmiechem, dobrotliwie:

— A kiebyś ka do ludzi posła, to co bees robiyła?

— Haj! co beem robić? — rzecze dziewczę: — ...a tos umiem izbę zamiatać, gruli naskrobać! a s wami — to sie ta i tak zoboce i zawdy choć trosicke pobośkom!... Jeno mie weźcie s tela, dziadku, zabiercie! — molestowała: — niek juz nie placem naremnie...

— — — — — — — — —

Nie zabrał ci jej jednak dziadek z chałupy i nie dał do obcych na służbę, jeno, kiedy nadeszła jesień, strojna w czerwień jarzębin i głogu — uprosił o przyjęcie Hanusi do szkoły.

— Bees sie teroz ucyła pisanego i „durkowanego", a cego sie naucys, tego ci nifto nie odbiere! — powiedział do wnuczki, prowadząc ją pierwszy raz na naukę. — Tylko ci mówie — nie bój i bądź grzecna! — upominał.

Rzeczywiście, w szkole prędko przyszła do siebie: zapomniała o bolesnych razach i ciągłym wygrażaniu macochy, a gdy wracała w dnie zimowe po nauce do domu, zwykle zastawała już nie tylko dziadka, ale i ojca. Nic więc dziwnego, że mniej może było wtedy utyskiwań i rzadziej padały gromy na głowinę dziecka: nie śmiała — widać — podnosić głosu nowa gaździna i wszczynać awantur wobec domowników, bo spotkałaby się z wymówką jeśli już nie ze strony zahukanego męża, to napewno ze stanowczym sprzeciwem samego Byrcorza.

Silne uderzenie pięści w stół — nieraz na szereg długich dni przywracało pozorny spokój w zagrodzie Kurosów. O, jakże wtedy jaśniej i weselej robiło się naokół; nawet dziewczę chętniej garnęło się do książki...

— — — — — — — — —

Raz pod wieczór (a było to jakoś w końcu marca) wcześniej, niż zwykle, zjawił się stary leśny w izbie, a przywoławszy do siebie wnuczkę, wcisnął jej w garstkę kilka liliowych kwiatków, mówiąc:

— Cies sie, Hanuś: wiesna blisko!... Już i krokusy na polanak spod śniegu wyłazom!... Hnet cały świat sie zazieleni! Mój Ty, miełу Boze!... Wyzenom owce na hale! Póndemy ś nimi: bacować tego lata beem na Pisanej, bo to chodzenie po lasak już mi ta het całkie obmierzło! — dodał zcicha, tuląc mocniej wnuczkę do piersi. Potem łzę otarł rękawem, westchnął raz i drugi i prawił dalej:

— Hej, kie wyjdemy s jagnientami na hole, to ci nopierwyj pokozem, ftore to ptosecki śpiewajom; ka swoje gniozdecka majom; kiej ftore ziele trza zerwać; ka nopiyrse jagody dozrejom!... A potek to powiode cie na Smytniom i ku Ornakowi, ka to orły królujom, a i ku piecorom tatrzańskim za Smrecynami, ka to pono zbójniki wielgie skarby ukryli i do dziś ik nik znańść nie moze...

— A my, dziodku, to je ta znajdemy? — naraz zapytało dziewczę, chwytając Byrcorza za rękę i spoglądając mu z ciekawością w oczy.

— Ftoz ta wie!?! — odparł po namyśle starzec, patrzac na ukochaną swą wnuczkę!

— — — — — — — — —

Coś w dwa dni potem przywieźli jacyś ludzie ciężko poturbowanego Byrcorza. Jak sam mówił, natknął się na wygłodzonego niedźwiedzia, co ledwie wylazł z zimowego legowiska i stoczył z nim walkę. Wyszedł wprawdzie z niej zwycięsko, choć kosztem własnego zdrowia...

Leżał więc teraz, jak ta jedlinowa kłoda, bezradny i bezsilny, spozierający jeno czasami przez okno ku wysokim Tatrom, zagubionym i otulonym w szare mgły wiosenne...

Zato wzrok jego bardzo często spotkał się ze spojrzeniem wnuczki i miał w sobie, jak dawniej, ten sam ogrom wielkiej miłości i słodyczy a zarazem i obawy o dalsze losy wnuczki, która teraz nie odstępowała od niego ani na krok, pojąc go odwarem różnych ziół i zwilżając skronie wodą, gdy gorączkował...

Wtedy to pożółkła twarz jego ożywiała się na chwilę, dawał znak ręką, aby dziewczę przysunęło się bliżej i, gładząc pochyloną głowinę, szeptał z wysiłkiem:

— Wiys co, Hanuś?

— Zje, coz?

— Juz ja to... nie dozyjem do... wiesny! Nie przy... niesem ci prymulek, ani nie pódem stobą na Pi... sa... nom! na ba... ców... kę!...

A gdy wnuczka przypadła mu do ręki i jęła okrywać ją pocałunkami, Byrcorz cofał ją zlekka i, uśmiechając się, dodawał zcicha:

— Poniezus bedzie mioł cie... w opiece i Prze... naj... świętsa Pa... nien... ka Ludzi... mierska!... Musis jeno nie biadkać, a być dobruć... ko i uwa... zo... woć star... syk!!!

— — — — — — — — —

Któregoś dnia z rana, gdy chory czuł się gorzej, niż zwykle, wezwano plebana, aby go przygotował i zaopatrzył na drogę wieczności, a coś w trzy dni później zaczerniła się świeża mogiła na cmentarzyku wiejskim: to Byrcorz rozstał się z tym światem ku okrutnemu żalowi Hanusi, która teraz — naprawdę — nie miała już nikogo, coby się za nią ujął!

Macocha po dawnemu o byle co łajała dziewczynę, ojciec natomiast, albo udawał, że nic nie słyszy, albo też wymykał się z chaty do jakiejś roboty na podwórzu, byleby tylko uniknąć obrazy boskiej. Cale szczęście, że była jeszcze zima i większą część dnia spędzała Hanusia w szkole, a po powrocie do domu krzątała się stale po izbie, jak tylko mogła, by nie słyszeć ciągłego zrzędzenia macochy i nie doznawać na swoich plecach dobroci jej pięści!

Gdy zaś miała wolną chwilę czasu, najczęściej w święto, wybiegała ze starym pistolcem swego dziadka na rozstaje leśne, na drogi, którymi chodził jej najlepszy opiekun — w nadziei, że prędzej, czy później natknie się jeszcze na tego niedźwiedzia, który był sprawcą całego nieszczęścia w jej domu, i pomści srogo i nieublaganie śmierć swego ukochanego dziadka!..

EKA

Ostry nieżyt żołądka

Każdy pokarm, który spożywamy odbywa długą i skomplikowaną wędrówkę w naszym organiźmie. Podczas tej drogi najważniejszym przystankiem jest żołądek. Tam też najdłużej zatrzymują się spożyte przez nas rzeczy, tam też rozpoczyna się właściwe trawienie i wchłanianie pokarmów potrzebnych naszemu organizmowi.

Niezawsze organ ten funkcjonuje nam należycie. Niezawsze i my o niego odpowiednio dbamy, przez co wywołujemy różne choroby żołądka.

Jedną z chorób żołądka jest t. zw. ostry nieżyt żołądka.

Chory odczuwa wtedy mdłości. odbijania, gniecenie w dołku, ucisk w żoładku aż do silnej kolki, uczucie pełności, skłonności do zwracania, wymioty, niesmak w ustach, język ma obłożony i suchy, silne pragnienie. Chory odczuwa bóle brzucha, przelewanie w żołądku i kruczenie. Gorączka dochodzi często do 38° C i trwa kilka dni. Ilość wydzielanego moczu zmniejsza się. Do tych objawów dołącza się prawie zawsze częste (nawet do kilkudziesięciu razy na dzień) oddawanie stolca. Jest on bardzo rzadki.

W leczeniu najważniejszą rzeczą jest momentalne oczyszczenie żołądka od zatruwającego pokarmu. W tym celu trzeba wypłukać żołądek (na 1 litr wody bierzemy 1 łyżkę sody, lub soli emskiej). Dobrze jest także używać środków wymiotowych. Jednocześnie stosujemy dietę 1—2 dni głodową (dajemy tylko około 1-nej szklanki utartych, bez skórki jabłek, lub jeśli jabłek nie ma, to herbatę lub wodę mineralną). Po dwóch dniach dajemy kleiki owsiane, ryżowe, grysikowe, później stopniowo rosół, kompoty, jarzyny, prócz pokarmów rozdymających.

Jeżeli jest biegunka, która po paru dniach przechodzi, możemy sami dać sobie radę. Gdy są tylko bóle, a biegunki nie ma, należy zwrócić się do lekarza.

Nie wolno dawać środków przeczyszczających (zwlaszcza dzieciom). Bóle brzucha uśmierzamy ciepłymi (nie gorącymi) okładami na brzuch.

D. R.

RZECZY CIEKAWE

ROZKŁAD ŻYCIA LUDZKIEGO

Przeciętny wiek człowieka wynosi 70 lat. Ciekawe jest, w jaki sposob rozkłada się te 70 lat na poszczególne sprawy życia człowieka.

W łóżku spędza się przeciętnie około 23 lat, 13 lat pochłania mówienie, 6 lat jedzenie, 3 lata czytanie. Na mycie traci się półtora roku. Z rachunku tego wynika, że na pracę człowiek poświęca w ciągu życia 13 lat. Jest to trochę za mało.

Prawdziwy przyjaciel kocha ciebie, a nienawidzi twoje błędy.

Sirius. Gedanken

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P. P. K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 6.—, półroczna zł 12.—, roczna — zł 24.—
BZG. Zakład nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4.
Papier druk. sat. 60 gr. kl. VII, format 61x86
Nr zam. 536-18.3.52—E-3-15448—25.000
Druk ukończono 15.4.52